

## Cervenak Duro

### Ze świętej wody zrodzona

Z „Fahrenheit”

– Znaleźli Urosza! Znaleźli go!

Prokuj o mało się nie zachłysnął. Pośpiesznie odstawił drewnianą misę tak, że połowa grzybowej polewki wylała się na gliniane klepisko. Otarł wąsy, resztkami jedzenia brudząc sobie kosmate przedramię, po czym złapał siekiere i szybko wdrapał się po krótkiej drabince z ziemianki.

– Urosza znaleźli w lesie!

Stukot narzędzi, który na przekór z wolna zapadającemu zmrokowi rażno rozlegał się na zboczu rozległej góry, stracił rytm i ucichł. Mężczyźni odkładali piły, zacinali siekiery w obalone pnie, puszczali lejce koni i ciekawie garnęli ku obozowi. Prokuj rozejrzał się. Po porębie na złamanie karku gnał ledwie siedemnastoletni chłopak. Prokuj znał go dobrze. Buszek należał do tej niewielkiej grupy odważnych, którzy, poszukując zaginionego druha, odważyli się zapuścić do lasu po drugiej stronie góry.

– Znaleźli Urosza! – krzyczał z całych sił.

– Przestań wrzeszczeć! – huknął Prokuj. – Usłyszeli cię już pewnie nawet w księżącym grodzie! Nie szargaj ludziom nerwów!

Jednak było już za późno. Prace zostały wstrzymane i ludzie pognali do obozowiska. Prokuj zaklął w duchu. Kolejna niepotrzebna przerwa. Ścinanie drzew i spławianie ich Morawą na południe, do grodziska i tak postępowało wystarczająco powolnie. Mojmir, świeżo upieczony morawski władca, zaczynał się niecierpliwić. Wnet po wstąpieniu na księżący stolec zdecydował się wybudować nowy dwór oraz poszerzyć i wzmocnić obwarowanie. Żądał, by prace ukończono przed zimą. Jednak nadeszła jesień, a drewna na budowę stale nie było wystarczająco. Prokuj bardzo dobrze wiedział, czyja głowa może za to polecieć.

Buszek zatrzymał się i pochylony, z dłońmi wspartymi o kolana, łapał oddech.

– Gadaj! – zawarczał Prokuj. Chciał, aby złe wiadomości przebrzmiały, nim pochwycą je uszy nadbiegających drwali.

– Urosz... – wystękał młodzieniec. – W lesie...

– To już słyszałem. Co z nim? Żyje?

Buszek wyprostował się i spojrzał Prokujowi w oczy. Nie musiał nic dodawać.

– Tak jak poprzednio? – zazgrzytał zębami Prokuj.

Chłopak pokręcił głową.

– O wiele gorzej...

Prokujowi złość przeszła natychmiast, w jej miejsce zdjął go strach. Mimowolnie unióś rękę do piersi i dotknął swego ochronnego amuletu – posażka psa wystruganego z lipowego drzewa.

– Perun i Radhost niech mają nas w swojej opiece...

– Co się stało? Gdzie Urosz? Martwy? – padały natarczywe pytania rzucane przez gromadzących się drwali. Prokuj niemal namacalnie czuł strach, który przestępował z chłopca na chłopca, rósł i gęstniał niczym czarna chmura.

– Uspokójcie się! – przekrzykiwał nasilający się zgiełk. – Nic się nie stało! Rozejdźcie się do roboty! Nim zupełnie się ściemni, chcę na brzegu zobaczyć następny tuzin pni!

Mężczyźni zaczęli pomrukiwać, domagając się szczegółów. Wiedzieli, że stało się coś złego. Bali się. Prokuj jeszcze raz krzyknął na nich, żeby wracali do pracy, i przystąpił do Buszka.

– Zaprowadź mnie tam.

Nie zdążyli jednak przejść nawet kilku kroków, kiedy ponad obozowiskiem nieoczekiwanie rozległo się wołanie:

– Jeźdźcy!

Drwale zamilkli jak nożem uciął i poczęli zerkać w kierunku doliny. Od rzeki Morawy, ścieżką między ziemiankami, a namiotami z byczych i końskich skór nadjeżdżały co najmniej dwa tuziny mężczyzn na koniach. Prokuj zamarł w bezruchu. Rozpoznał zdobione brązem hełmy i łuskowate pancerze księżęcej drużyny. Na jej czele jechał dumnie poznaczony bliznami rycerz w pancerzu połyskującym srebrnymi zdobieniami. To był Vlczan, prawa ręka Mojmira, dowódca osobistej drużyny księcia. Bano się go powszechnie w całym dorzeczu Morawy. Tuż przy nim jechał starszy, brodaty mężczyzna odziany w czarny, prosty strój, w pasie przewiązany sznurem. Na szyi zawieszony miał wielki, lśniący krzyż. Prokuj zacisnął zęby. Duchownych tej przedziwnej religii, z powodu której Mojmir niedawno odrzucił prawowitych bogów, a teraz zmuszał do tego wszystkich pozostałych Morawian, mało kto darzył sympatią.

Jeźdźcy wjechali na plac przed ziemianką Prokuj. Drwale pośpiesznie ustępowali przed szerokimi końskimi piersiami. Dopiero kiedy wojowie rozstąpili się na strony, Prokuj zauważył jeszcze jednego człowieka, który siedząc na tęgim czarnym wierzchowcu, trzymał się w tyle grupy. Był nadzwyczaj wysoki, kościsty i cały odziany na czarno. Z jego kruczymi włosami kontrastowała niemal śmiertelnie biała twarz, przecięta brzydką blizną. Niemal czarne oczy obserwowały wszystko wokół dziwnym spojrzeniem, które nieomal potrafiło przewiercić ludzkie ciało i zanurzyć się w człowieku aż do dna duszy. Prokuj domyślił się natychmiast, że jest to czarownik. Dodatkowo potwierdzał to groźny, czarny wilk, który posłusznie kłusował u boku wierzchowca. Tylko czarownik potrafiłby ujarzmić taką dziką bestię. Prokuj poczuł, jak na całym ciele jeżą mu się włosy. Gęsią skórą mógłby teraz szlifować choćby dębinę.

– Ty tutaj przewodzisz?

Prokuj oderwał spojrzenie od czarownika i spojrzął na dowódcę. W oczach Vlczana doszukiwanie się jakichkolwiek ludzkich uczuć było bezcelowe. Spojrzenie miał zimne i nieczułe, co tylko podkreślało jego pełną wyniosłości postawę.

– Tak, panie. Jestem Prokuj.

Vlczan skłonił się w siodle.

– Książę Mojmir nie jest zadowolony z postępu budowy. A główną przyczyną jest to, że flisacy spławiają Morawą za mało drewna...

Prokuj z trudem przełknął ślinę w suchym gardle.

– To nie z naszej winy, panie. Dzieją się tu złe rzeczy. Ludzie się boją...

– Słyszałem. Mojmir otrzymał wiadomość, że jednego z waszych ludzi znaleziono w lesie martwego i zmasakrowanego.

– Dwóch mężczyzn – poprawił go Prokuj. – Wczoraj w nocy zniknął kolejny. Przed chwilą go znaleziono, ponoć był w jeszcze gorszym stanie.

– Czyli już dwa ohydne zabójstwa? – wykrzyknął nagle duchowny z krzyżem na piersi i poprawił się w siodle. – Z pewnością mają je na sumieniu te bezbożne potwory z lasu!

– Bez wątpienia – przytaknął Vlczan. – Dlatego tu jesteśmy. Z rozkazu Mojmira mamy usunąć jakiegokolwiek przeszkody, które spowalniają wyręb lasu. Najwyższy czas skończyć z tymi przekłętymi strzygami.

– Rusałkami – poprawił go spokojny, a przy tym przenikający do szpiku kości głos. – To są rusałki.

Wszystkie twarze zwróciły się ku mężczyźnie w czerni, który przysłuchiwał się rozmowie z obojętnym wyrazem twarzy. Czarny wilk, postawiwszy uszy, przysiadł na ziemi obok niego. Sprawiał wrażenie, jakby rozumiał każde słowo.

– Strzygi, nimfy, rusałki, co za różnica?! – wykrzyknął duchowny, przerywając nieprzyjemną ciszę, jaka powstała po słowach czarownika. – To są pogańskie diabły, odrażająca banda żądna krwi, która musi zostać wylewiona!

– W tej kwestii jesteśmy zgodni, Bolerad – skrzywił się Vlczan – Wytropimy ich mateczniki i dokładnie je wyczyścimy. Kto nas zaprowadzi na miejsce, gdzie znaleziono ostatnie ciało?

Prokuj spojrzął wymownie na Buszka.

– Ja, panie – odezwał się nieśmiało chłopak.

– Dobrze. A potem chcemy zobaczyć ciało.

– Martwy tam został, panie – głos Buszka przeszedł niemal do szeptu. – Nikt nie odważył się tknąć tego, co z niego zostało.

Kiedy po chwili wszyscy gnali w górę porębą, Prokuj w duchu modlił się do wszystkich bogów, żeby postarali się o cud i przenieśli go na drugi koniec świata.

\*\*\*

Buszek przeprowadził ich przez grzbiet w dolinę po drugiej stronie góry. Kiedy zeszli do płynącego tam potoku, który opływał całe wzniesienie i łączył się z Morawą, było już ciemno. Jak tylko rozgarnęli gęstwinę na brzegu, po drugiej stronie strumienia ich oczom ukazał się potworny widok.

– Jezu Chryste i wszyscy święci – wyjęczał Bolerad i zacisnął szczęki, aż mu nabrzmiały żyły na skroniach. Nawet w migotliwym świetle pochodni było widać, jak zbladł.

Niektórzy wojowie zapomnieli o swoim niedawnym chrzcie w wodach Morawy i szeptem zaklinali się imionami starych bogów. Bolerad chwilę powstrzymywał się, po czym prędko odwrócił się i zaczął głośno wymiotować. Vlczan, spojrzawszy na drugi brzeg, znieścaczony wykrzywił usta i mimowolnie zacisnął dłoń na rękojeści miecza, wiszącego mu u boku.

– Ten biedak musiał umierać w straszliwych mękach...

– Nie sądzę – zaprzeczył czarnowłosy, który przeszedł na czoło grupy i zgrabnie przeskoczył potok. Płaszcz rozwiął się za nim jak ogromne skrzydła, przez co przez chwilę przypominał ogromnego kruka. Wilk poszedł jego śladem.

– Bądź ostrożny, panie – ostrzegł nieznanego Prokuj. – To miejsce jest z pewnością obwarowane zaklęciami rusałek.

– Zamilcz, człowieku! – krzyknął na niego Bolerad, któremu po brodzie ściekały jeszcze resztki wymiocin. – Wiara w pogańskie czary jest zbrodnią przeciwko Bogu!

– Gdyby tu nawet jakieś czary były – zniecierpliwił się Vlczan – jemu z pewnością nie zaszkodzą. On sam zaprzedał się ciemnym siłom. Niektórzy nawet twierdzą, że w jego żyłach krąży krew Czarnoboga.

Bolerad się przeżegnał się tak gorączkowo, że prawie nie było widać ruchu jego ręki. – Nie trzeba nam było brać tego diabła ze sobą. To obraza Boga...

– Sam się do nas przyłączył – Vlczan wzruszył ramionami. – Zna się na takich upiorach. Może być użyteczny.

– Kim on właściwie jest? – Prokuj zniżył głos.

– Nie słyszałeś jeszcze o Roganie, czarowniku ze Świątyni Krwawego Ognia? – szepnął jeden ze zbrojnych, bacznie przyglądając się wyrazowi twarzy Prokuj. Oczywiście, że to imię znał. Mało kto o nim nie słyszał. Prokuj w duchu zwymyślał się od głupców. Dlaczego nie wpadł na to wcześniej? Ten wilk... I miecz wykuty z czarnego metalu, wystający spod płaszcza czarownika...

– Tak jak myślałem – odezwał się Rogan. – Zrobiły to z nim, kiedy już nie żył. Nie cierpiało. One nie są okrutne. Chcą pewnie odstraszyć intruzów.

Uroszową głowę wciśnięto w dziupłę pnia starego buka nad potokiem. Po wyłupionych oczach zostały szkaradne dziury, stale jeszcze błyszczące w świetle pochodni krwawą wilgocią. Ręce i nogi zwisały na konarach wokół, także oczy, uszy i wnętrzości. Trzewia były dziwacznie poplątane, jakby ktoś rozmyślnie ułożył je w jakiś znak. Pusty korpus z biało świecącymi żebrami leżał pod drzewem.

– Pierwsza ofiara była zmasakrowana tak samo? – zapytał czarownik.

– Nie, to jest o wiele gorsze – Prokuj zbliżył się do potoku. – To narasta. Najpierw wszędzie rozwieszały amulety, czarodziejskie amulety ze zwierzęcych wnętrzości, zęby i czaszki drapieźników. Wyły po nocach, błyskały w ciemnościach czarodziejskimi światłami. Kiedy jednak wyrąbywaliśmy dalej, przystąpiły do twardszych metod zastraszania. Coraz więcej ludzi odmawia dalszego wyrębu lasu. Już ponad trzecia część z nich spakowała się i odeszła. Dlatego praca postępuje tak powoli.

Rogan spojrział wprost na niego. Prokuj poczuł, jakby czarne oczy czarownika wysysały mu mózg. O ile nie zrobiło mu się niedobrze kiedy patrzył na rozczłonkowane ciało, tak teraz miał uczucie, że ktoś wszął mu w brzuch ciężki głąz.

– Bronią się – powiedział czarownik. – Ten las od wieków należał do rusałek. Ich dusze są związane z duszą lasu. Ścinając drzewa, odbieracie im życiowe siły.

– My sobie to uświadamiamy – przytaknął Prokuj. – Zawsze je poważaliśmy. Kiedy nam nakazano wyrąbać ich las, staraliśmy się przebłagać je ofiarami, ale...

– Co?! – wykrzyknął Bolerad – To przyznajesz się do modlitw i czczenia pogańskich diabłów? Skazujesz sam siebie na oczyszczenie ogniem!

– Tym zajmiemy się później – Vlczan powstrzymał przyływ złości duchownego. – Teraz trzeba załatwić sprawę z tymi potworami. Mam dość ludzi na to, by stanąć przeciwko nim zbrojnie. O ile wiem, są to istoty nocne. W dzień będą nam stawiać mniejszy opór. Wyruszymy natychmiast jak się rozwidni.

– Nie śpiesz się, Vlczan – czarownik rzucił mu przenikliwe spojrzenie. – Bo może się to skończyć zupełnie nie po twojej myśli..

Vlczan wyszczerzył zęby.

– One pierwsze przelały krew, nie zapominaj o tym, łowco nagród. Nie pozwolę, aby bezkarnie zabijały naszych ludzi. Twoja gadanina o tym, że wyrządzamy im jakąś krzywdę, nijak do mnie nie trafia. Dla mnie to jedynie zwierzyzna, szkodniki, które trzeba wytrzebić.

– Tak myślisz, ale uświadom sobie, że ta *zwierzyzna* będzie się bronić.

– Taką mam nadzieję. Przekonają się, że dobrze uzbrojony wojownik nie jest tak łatwą zdobyczą jak jakiś obdarty drwal. Wracamy do obozu! – z tymi słowami Vlczan zawrócił i ruszył zdecydowanie w górę. Wojowie i Bolerad podążyli za nim. Przy potoku zostali tylko Prokuj, Buszek i dwaj drwale.

– Zabierzcie pozostałości waszego druha z powrotem do obozu. – nakazał im Rogan. – Nie musicie się obawiać, nie ma na nich żadnego czaru. Gorja – zwrócił się do wilka – mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczony. Pójdziemy na mały, nocny spacer.

Widząc czarownika i jego milczącego towarzysza znikających w leśnym mroku, Prokuj zaciskał w dłoni swój amulet tak mocno, aż pobieleły mu kostki palców.

\*\*\*

Noc była aż nienaturalnie cicha. Panowała idealna bezwietrzna cisza, w koronach drzew nie poruszał się nawet listek. Dwa cienie poruszały się po lesie całkiem nieostrożnie, jakby i one były tylko przywidzeniem, które błądzi w dziczy niewidzialne i niewyczuwalne. Nie potrzebowali sobie oświetlać drogi. Czar Krwawego Ognia, który przemienił ich oczy w szczerbiny demonicznie żarzące się w ciemności, dał ich wzrokowi umiejętność widzenia wszystkiego wokół w czerwono-krwistej poświacie.

Nagle oba cienie zatrzymały się.

– *Dokładnie przed nami* – usłyszał Rogan w swoich myślach.

– *Czuję to* – czarownik tym samym sposobem odpowiedział wilkowi.

Dalej poruszali się znacznie ostrożniej. Bez jednego szelestu, bez choćby głośniejszego oddechu przedarli się gęstą dębiną i zatrzymali na skraju rozległej polany. Ich oczy przygasły, kiedy obaj jednocześnie zerwali czar nocnego wzroku.

Trawa na całej polanie była dziwacznie wydeptana – leżące płasko źdźbła układały się w kształt idealnego koła. Nad nim wznosiło się coś jakby delikatna, niebieska, drgająca mgiełka.

– *Krąg nimf* – odezwał się Goryvlad.

– *Dokładnie tego szukałem* – Rogan wystąpił spomiędzy drzew i powoli zbliżył się do koła.

– *Mówią, że kto zbliży się do kręgu, nie doczeka poranku* – ostrzegł go czarny wilk. – *Rusałki potrafią podobno zatańczyć człowieka na śmierć.*

– *Jesteś pewien, że chodzi o taniec?*

Rogan, gdy doszedł do granicy kręgu, zawahał się. Rozejrzał się. Pobliski las nadal spowijała ciemność. Gdzieś daleko zahukała sowa. Czarownik wkroczył na wydeptaną trawę. Ciemna sylwetka Goryvlada wynurzyła się z nieprzeniknionego cienia drzew. Wilk spokojnym krokiem drapieżnika podążył za Roganem.

– *Jest tu magiczne pole* – zauważył wilk, jak tylko wstąpił do kręgu.

– *Tak. Rusałki utrzymują na pewno z nim kontakt. Kiedy ktoś tu wkroczy i naruszy czar ochronny, natychmiast to wyczują.*

– *Czyli za chwilę się tutaj pojawią.*

– *Dokładnie o to mi chodzi.*

Rogan stanął pośrodku koła, odrzucił połę płaszcza i z pochwy przy boku wyciągnął miecz. Klinga cichutko zadzwoniła. Niebieska poświata magicznego pola spłynęła po niej jak woda. Czarownik ukląkł na jedno kolano, wbił miecz w ziemię i złapał rękojeść w obie dłonie. Goryvlad siadł obok niego.

Rogan przymknął oczy, by móc się skupić. Niemal natychmiast rozżarzyło się światło koloru świeżo przelanej krwi. Płynęło z rubinowych oczu demona, którego groźnie wyglądająca twarz została wyrzeźbiona w czarnym metalu pośrodku głowni miecza. Gęsta, czerwona poświata otoczyła klingę, rozlała się po ziemi i wnet zasłoniła mężczyznę i wilka.

Czarownik otworzył oczy.

– *Chyba nie pozwolą nam długo czekać* – przekazał myśl siedzącemu obok wilkowi. – *Nie mamy za wiele czasu.*

– *Bez obaw. Już nadchodzą.*

Goryvlad się nie mylił. Gdzieś w głębinach lasu zaczęły przebłyskiwać niebieskie światełka, które wyrwały z ciemności czarne sylwetki drzew. Światła szybko się mnożyły i dziko wirowały pośród lasu.

– *Widzisz?* – zachwycił się Rogan.

W lesie rozbrzmiewał śpiew. Cudowny śpiew bez słów, który chwilami przechodził w wywołujący ciarki jęk, by za chwilę stać się przejmująco melodyjny, pociągający. Skupiły się w nim piękno i groza. Rogan poczuł delikatne wewnętrzne drżenie. To nie zdarzało się mu często.

A potem je zobaczyli. Światła przybliżyły się, urosły, żarząc się coraz jaśniej, i nie były to już tylko tajemnicze zjawy – spomiędzy drzew wychynęły otoczone niebieską poświatą istoty na pierwszy rzut oka wyglądające jak zwyczajne, nagie kobiety. Na poły unosząc się, na poły tańcząc wkroczyły na polanę – szczupłe, długonogie, z długimi włosami wirującymi im wokół głów niczym na wietrze. I tak, jak w śpiewie, tak i w ich wyglądzie mieszały się: neodparte piękno z mrozącą krew w żyłach grozą. Niektóre bez wahania rzuciły się ku intruzowi. Rogan mocniej zacisnął dłonie na rękojeści miecza. Krwawe światło zapulsowało i ruszyło przeciwko niebieskiej poświacie rusalek. Zaatakowane nimfy wykrzyknęły z bólu i zaskoczone wycofały się szybko. Śpiew definitywnie zamilkł, zamiast niego poniosło się lasem poirytowane syczenie i rozeźlone parsknięcia. Rusalki wyszczerzyły do Rogana szpiczaste zęby, jeszcze przed chwilą skryte za wargami. Palcami zakończonymi długimi, ostrymi pazurami zaczęły drapać w powietrzu, bezskutecznie próbując dosięgnąć przeciwnika.

– *Próba przyjacielskiego powitania, zdaje się nie wyszła* – rzucił Goryvlad z przekąsem.

– *Nie mów hop...*

Nagle dziki ruch nad polaną ustał. Rusalki uciszyły się, skłoniły głowy i rozstąpiły się. Rogan i Goryvlad przyglądali się wszystkiemu w milczeniu. Spomiędzy drzew wynurzyła się kolejna istota. I ona miała postać nagiej kobiety, ale brakowało jej dzikości i drapieźności jej towarzyszek. Poruszała się delikatnie i wyniośle, była oszałamiająco piękna, a jej ciemne oczy przepęniała mądrość. Nie była to jednak mądrość, jaką można zobaczyć w twarzach ludzi, w tej odbijała się łączność z rzeczami, które trwały dłużej niż pamięć śmiertelników. Z duszą tego lasu.

Wstąpiła do kręgu i zatrzymała się kilka kroków przed Roganem.

– Witaj, Divo. – Pokłonił się czarownik.

Tylko bystre spojrzenie mogło uchwycić, jak królowej rusałek na chwilę błysnęły oczy z zaskoczenia.

– Znasz moje imię – powiedziała głosem, który przenikał aż do szpiku kości i rozlewał się w żyłach niczym płynne żelazo. – Ty jednak jesteś dla mnie obcym, choć czuję w tobie siłę, która łączy cię ze światem bogów.

– Jestem Rogan ze Świątyni Krwawego Ognia.

Tym razem zaskoczenie było lepiej widoczne.

– Ach. Oczywiście. Słyszałam już o tobie. Jesteś śmiertelnikiem z Czarnobożej krwi, wybrańcem Moreny, posiadaczem miecza Radhosta. Głosy, które przyniósł wschodni wiatr, śpiewały o twoich czynach. A to musi być Goryvlad, przewodnik czarnobożej czarnej sfory, który wyniósł twoją duszę z Navu, krainy martwych. Co tak zacnych gości przywiodło w to odległe miejsce?

– Przyszedłem powstrzymać pogrom.

Diva milcząc długo mu się przyglądała swymi ciemnymi oczami. Kiedy znów przemówiła, jej głos emanował takim smutkiem, że Rogana zmroziło. – Obawiam się, że jest już za późno. Zło zostało spuszczone z łańcuchów. Ścinają nasz las, palą naszą kolebkę, wrywają z ziemi nasze korzenie. Wiatr nowych czasów nami niemiłosiernie chłoscze i chociaż na razie mamy siłę mu się oprzeć, to już niedługo będzie wystarczająco mocny na to, by nas przełamać jak źdźbło suchej trawy. Co przeciw temu chcesz zdziałać, Roganie?

– Nie możecie przeciwstawiać się tej wichurze, królowo. Musicie ustąpić, zaszyć się głębiej w las. Są jeszcze miejsca, nietknięte ręką człowieka, których on nie znajdzie jeszcze całe wieki. Znajdźcie sobie nowy dom. Inaczej grozi wam zguba.

– Nowy dom? – zaśmiała się smutno Divo – Nic takiego dla nas nie istnieje. To jest nasz jedyny dom. Jesteśmy z tym lasem związane, od prawieków i na zawsze. Zrozumiesz to, jeśli pójdziesz ze mną. Pokażemy ci coś, czego jeszcze nikt zrodzony ze śmiertelnej kobiety nigdy nie widział.

Rogan omiół wzrokiem rusałki stojące wokół.

– Nie musisz się bać – skinęła mu Divo. – Ani ja, ani żadna z moich siostr nie będą próbować cię zaatakować. Wiemy, jaką posiadasz moc. Poza tym należysz do starego świata i w pewnym sensie krąży w twoich żyłach taka sama krew, co i w naszych.

Czarownik powoli podniósł się, wyciągając miecz z ziemi. Czerwona poświata wokół niego i Goryvlada zgasła, jednak klinga żarzyła się krwawo nadal. Z bronią w ręku Rogan podążył za Divą w głąb lasu.

\*\*\*

– Chodź i spójrz. Oto serce lasu.



Było już dawno po północy, kiedy Rogan i Goryvlad prowadzeni przez rusałki wkroczyli na ziemię której z pewnością nigdy nie dotknęła noga człowieka. Drzewa i chaszcze rosły tu w bujnych węzłach, splątane, pachnące wilgocią pnie tworzyły tajemne wały i bramy, paprocie rosły aż po pas, a jeżyny były tak gęste i cierniste, że człowiek mógł w nich utknać na wieki. I to właśnie ta leśna głusza, nie przecięta choćby jedną dróżką czy nawet zwierzęcą ścieżką, była domem rusałek. Nimfy przez tę splątana gęstwinię przemykały, nie trącając nawet jednego listka. Dwaj ciemni pielgrzymi mieli dużo problemów, aby dotrzymać im kroku i nie opóźnić zbytnio marszu.

W końcu dotarli do celu. Puszcza rozstała się, aby zrobić miejsce niewielkiemu, ale głębokiemu jezioru. Zasilał je przejrzysty strumyk, tryskający pomiędzy porośniętych mchem kamieni. Zmarszczona drobnymi falami woda jarzyła się magicznym światłem, takim samym jakie otaczało koło nimf, czy same rusałki. Rogana opanowało uczucie, że stoi pośrodku cudownej świątyni. Natychmiast schował miecz, który aż do teraz trzymał w dłoni.

– Serce lasu – zafascynowany powtórzył słowa Divy. – Święte jezioro.

– Źródło naszej życiowej siły – uzupełniła królowa nimf. – Istnienie rusałek jest połączone z wodą. W tym jezioru rodzą swoje dzieci. Każda z nas opuściła ciało matki właśnie tutaj i z niej w czasie porodu zyskała swoją czarodziejską moc.

Czarownik spojrzał na nią. Nie mógł wymówić ani słowa.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie możemy opuścić tego miejsca. – Diva posłała mu kolejny z uśmiechów pełnych głębokiego żalu.

Rogan poczuł, że nagle zaschło mu w gardle.

– Książę Mojmir ciągnie przeciwko wam ze zbrojnymi. Przelałyście krew niewinnych ludzi i Morawianie chcą teraz wyrównać rachunek krzywd.

– Zabijałyśmy, bo nie dano nam wyboru. – Uśmiech znikł z twarzy Divy. – My już nie mamy dokąd się wycofać.

– Rano do lasu wejdzie książęca drużyna – Rogan stłumił głos. – Mężczyźni w zbrojach, z mieczami i toporami w dłoniach. Nie dacie rady obronić się przed nimi. Wybiją was, zdeptają wasze święte miejsca, a po nich przyjdą dziesiątki kolejnych, którzy bezlitośnie wytną wasz las w całości. Nie dopuść do tego, królowo, proszę cię o to. Jeszcze masz możliwość uratować siebie i swój ród.

Divy westchnęła i pokręciła głową.

– Wiem, że chcesz dobrze, i czuję zuchwałe naleganie w twojej prośbie, Roganie. Ale nasza decyzja zostaje niezmienna. Jeśli temu świętemu lasowi sądzona jest zguba, zginiemy razem z nim.

Rogan patrzył na nią długo, potem rozejrzał się po twarzach pozostałych rusałek. Widział w nich tę samą niezłomną decyzję. Rzucił okiem w kierunku grupy niedojrzałych nimf. Dziewczynki, niektóre z nich jeszcze zupełnie dzieci, odpowiedziały mu spojrzeniem pewnym, pozbawionym strachu.

Rogan westchnąwszy opuścił wzrok i pokręcił głową.

– W takim razie muszę natychmiast powrócić do obozu. Spróbuję powstrzymać wojów ...

– Nie – Diva wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ramienia. – To nie miałyby sensu. Gdybyś ich nawet powstrzymał, to przecież tylko na pewien czas. Po co odsuwać nieuniknione? Jesteśmy przygotowani. Jeśli ma dojść do starcia już dziś, niech tak się stanie. Zostaniesz tutaj ze swoim druhem i dodacie nam siły. W waszej krwi płynie moc bogów. Przyda się nam w boju.

Rogan zmarszczył gęste, czarne brwi.

– Królowo, nie możesz ode mnie tego żądać. Nie mogę się przyłączyć do tej bitwy. Nie podniosę miecza przeciwko ludziom Mojmira...

– Nic takiego nie wymagam, proszę cię jedynie o czarodziejską moc. Masz jej dość i dla nas.

Diva swoim nagim ciałem przylgnęła do Rogana. Czarownik nawet przez ubranie poczuł ciepło, które z niej promieniowało. Królowa wyszczerzyła swoje ostre zęby. Rogan instynktownie sięgnął po broń. Diva jednak złapała go za nadgarstek, zdjęła dłoń z rękojeści miecza i przycisnęła do swojej piersi.

– Zrobimy to tak, jak to jest u nas we zwyczaju. – wyszeptwała.

Czarownik ukradkiem spojrzał na swojego towarzysza.

– *Wpadliśmy po uszy, brachu* – odezwał mu się w głowie głos Goryvlada. – *Może czas obudzić Krwawy Ogień, co...?*

Diva wzrokiem dała znak swoim towarzyszkom. Trzy z nich ukłękły, padły na ręce i zmieniły postać. Ziemi nie dotykały już ich drobne dłonie, ale smukłe wilcze łapy. Gorja zamarł, tylko źrenice mu się poszerzyły.

– *No, może jednak nie...*

\*\*\*

Magiczne błękitne światło, pulsujące w rytmie pośpiesznie bijących serc.

Lubieżny, opanowujący myśli śpiew, towarzyszący z początku cichym, potem coraz głośniejszym westchnieniem.

Dotyk nagich, splecionych ciał, zroszonych kropelkami potu i podniecenia. Dzika żądza.

Wyraz szaleństwa w szeroko otwartych, to znów przymkniętych ze szczęścia oczach.

Drobne, jak igły ostre ząbki, wkłuwające się w nadgarstki, uda, piersi i szyje. Palące ciepło, płynące wszystkimi żyłami i tętnicami do, spragnionych każdej kropli, chciwie ssących ust.

Przyśpieszające ruchy.

I rozkosz, rozdzierająca ciszę lasu głośnym krzykiem.

\*\*\*

Ciemność. Słodka, wyczerpana ciemność.

\*\*\*

– *Rogan! Słyszysz mnie, bracie?*

Słońce. Sączące się ciepło promieni, przenikających przez rozchwiane listowie w koronach drzew...

Na Kości Moreny!

Rogan szybko usiadł, zrzucając z siebie czarny płaszcz, którym ktoś go troskliwie okrył. Nagie ciało obsypała mu gęsia skórka. Rozejrzał się trochę jeszcze nieprzytomnie. Spoczywał w łożu z mchu a nad nim pochylał się milczący las. Ubranie, buty z cholewami i broń leżały obok niego.

– *Gorja?* – spytał na próbę, szarpiąc się z nogawką.

– *No wreszcie!* – myśli Goryvlada docierały do niego z takiej odległości, że ledwie rozpoznawał ich sens. – *Ocknąłem się gdzieś w lesie i nie ma tu nikogo.*

– *U mnie to samo.* – Rogan wciągnął przez głowę koszulę. Dotknął szyi. Opuszkami palców wyczuł drobną ranę. Również na nadgarstkach miał resztki zaschniętej krwi. Skupił się, żyłami przebiegła mu moc Krwawego Ognia, a z cudownie zagojonych ran odpadły suche strupy. – *Te potworne rusałki ładnie nas zbałamuciły.*

– *Czyżbyś się czuł wykorzystany? No, nie żeby to nie było przyjemne, hmmm...*

– *Skup się! Krąg Svaroga jest już wysoko. Vlczan z wojami z pewnością już wkroczył do lasu. Dasz radę odnaleźć drogę do świętego jeziora?*

– *Żartujesz? Znalazłem drogę z zaświata do świata śmiertelników.*

– *Dobrze. Pośpiesz się. Miejmy nadzieję, że jeszcze nie jest za późno...*

Nagle leśną ciszę przerwał odległy dźwięk rogu. Rogan uniósł głowę i błyskawicznie skupił swoje czarodziejskie zmysły. Próbował jak najdokładniej ustalić, z której strony złowieszczy dźwięk napłynął.

– *Słyszales?* – odezwał się podniecony Goryvlad.

– *Słyszałem.* – Rogan zarzucił pochwę z mieczem na plecy, aby mu nie przeszkadzała w biegu. – *Sygnal do ataku. Już się zaczęło. Ruszajmy!*

– *A kiedy tam dotrzemy, zdziałamy coś?*

– *Nie mam pojęcia.*

\*\*\*

Wyglądało to tak, jakby sam las starał się blokować mu drogę. Jakby właśnie na drodze, którą gnał, leżały wszystkie przewrócone drzewa, jakby właśnie tam wszystkie krzaki były najbardziej splecione. Konary wyciągały się za nim jak żywe, czepiały się ubrania i płaszcz, targały tkaninę i cięły skórę. Rogan zadyszany zatrzymał się, sięgnął za plecy i dobył miecza.

– Czarnoboże! – zawołał i podniósł klingę. Wir falującej, jarzącej się krwawo, magicznej energii przeleciał lasem. Gęstwina posłusznie się rozstała. Czarownik wsunął miecz do pochwy i z nową siłą pulsującą w żyłach ruszył po ścieżce, która się przed nim nagle objawiła.

– *Gorja!*

– *Biegnę co sił!*

Ziemia przed Roganem opadła, a on na wpół zbiegł, na wpół ześliznął się po stromym zboczu ku szmerzącemu potokowi. Zatrzymał się i pochylił nad wodą. Wyczuł w niej słabą magiczną emanację. Strumień bez wątplenia był zasilany świętym jeziorkiem.

Potem zauważył czerwone smugi w wodzie i różową pianę na brzegu przy kamieniach. Nie było trudno zgadnąć, czym było to spowodowane.

Pobiegł wzdłuż strumienia.

\*\*\*

Najpierw zobaczył konia. Osiodłany rumak stał przy potoku i zanurzał pysk w wodzie. Kiedy pojawił się Rogan, zwierzę podniosło łeb, wystraszone wstrząsnęło grzywą i zrobiło kilka kroków w przeciwnym kierunku. Dopiero wtedy czarownik zauważył martwego człowieka, którego koń ciągnął za sobą, którego noga wciąż tkwiła w strzemieniu. Nieboszczyk miał kark rozerwany ostrymi zębami, twarz i zbroję pokrywała wilgotna jeszcze krew.

Kilka sążni dalej Rogan znalazł pierwszą rusałkę. Nagie ciało leżało twarzą w potoku a płynąca woda powoli wypłukiwała wnętrze ze strasznej rany na boku. W ciele nie dawało się wyczuć ani kropli czarodziejskiej siły, błękitna poświata całkiem zgasła. To, co tu leżało, było już tylko kawałkiem zimnego mięsa.

Pobiegł dalej. Zęby miał zaciśnięte tak, że bolała go szczęka. Stopniowo znajdował kolejne oznaki straszliwej walki. Zbrojni Mojmira z rozerwanymi gardłami, rękami, poprzegryzanymi ścięgnami... Ciało pozbawione niemal krwi – rusałki doskonale wiedziały, którą część ciała zaatakować, którą tętnicę przegryźć, aby ich przeciwnik nie miał już żadnej nadziei na ratunek. I oczywiście martwe rusałki, co najmniej po pięć na każdego pokonanego Morawianina. Z ciałami okropnie pokaleczonymi ostrymi klingami, przebitymi strzałami czy podeptanymi żelaznymi podkowami.

W Roganie zawrzała krew. A kiedy zobaczył chyba siedmioletnią rusałkę, przeciętą uderzeniem miecza w pasie na dwie części, z głębin jego świadomości wydarła się na powierzchnię wilcza część jego duszy, napełniła go krwiożerczą wściekłością. Oczy zapalały mu straszny, dzikim spojrzeniem.

Wbiegł do najciemniejszej części puszczy. Korony drzew nad potokiem połączyły się w nieprzeniknione sklepienie. W mroku przed sobą usłyszał okrzyki i szcęk żelaza. Wyszczerył zęby, odrzucił płaszcz i wyrwał zza pleców miecz.

\*\*\*

– Nie! – krzyknął Bolerad i złapał Vlczana za podniesioną rękę z toporem. – Chociaż jedną potrzebujemy żywą! Zawlecemy ją do grodu jako symbol naszego triumfu nad bezbożnymi potworami. Szeźnie w oczyszczającym ogniu na oczach wszystkich, abyśmy pokazali siłę Jezusa Chrystusa i stanowczość nas, jego sług!

Poirytowany Vlczan odepchnął księdza, ale rękę z toporem opuścił. Z wyszczerbionego ostrza ściekały ciemne krople i padały na uda ostatniej rusałki. Ta siedziała między korzeniami starego dębu, plecami oparta o pomarszczony pień. Ciało miała umazane krwią z mnóstwa ran i zadrapań, skołtunione włosy lepiły się jej do ramion i piersi. Mdląła z wyczerpania, jednak spojrzenie, którym obdarzyła swoich przeciwników, wciąż było pełne zapiekłej nienawiści. Usta i pierś miała zalane krwią co najmniej pięciu mężczyzn, którym przegryzła tętnice.

– Masz rację – splunął Vlczan, odsunął się od rusałki i skinął na czterech zbrojnych, ostatnich, którzy zostali z całego oddziału. – Zabierzcie tę sukę...

Lasem poniosło się wściekłe wilcze wycie. Morawianie zaskoczeni obejrzeni się. Wtedy z drugiej strony, równie blisko, odpowiedział drugi głos, nie mniej przerażający.

– Na Peruna, co to było? – jeden z wojów zapomniał o swojej niedawnej chrześcijańskiej przysiędze.

Bolerad dowiedział się pierwszy. W ciemności między drzewami zabłysło dwoje czerwonych demonicznych oczu.

– Ojcze nasz, któryś jest w niebie ... – duchowny podniósł dłoń do czoła, aby się przeżegnać.

Stało się to tak szybko, że żaden z mężczyzn nie zdążył zareagować choćby najdrobniejszym ruchem. Jeden z czarnych leśnych cieni dzikim skokiem przypadł do Bolerada. W powietrzu złowieszczo syknęła śmiercionośna stal. Głowa i ręka duchownego wyfrunęły w powietrze, siejąc wokół ciemnymi kroplami. Ciało w habicie, brocząc krwią z karku i kikuta przedramienia, na chwilę zastygło, jakby nie jeszcze nie pojmowało, co się stało, a potem osunęło się pod nogi czarnej postaci.

– Amen – warknął mężczyzna z mieczem. Żołnierze osłupiali spoglądali na Rogana. Po chudej, bladej twarzy ściekały mu lepkie strużki krwi. Jego oczy żarzyły się diabelskim, nadprzyrodzonym światłem.

– Kurewski pomiot – przerwał ciszę Vlczan. – Wiedziałem, że nie można ci ufać – zamachnął się toporem w powietrzu. – Zabijcie tego skurwiela!

Zaatakowali.

Broń czarownika krwawo zapłonęła i zderzyła się z pierwszym mieczem. Klinga Morawianina rozprysła się na blade żarzące się kawałki. Kolejny, głęboki cios rozpruł wojowi za jednym zamachem pancerz i brzuch. Zaśmierdzało spalenizną a krzyczący mężczyzna osunął się na

ziemię. W powietrze uniósł się wirujący obłoczek białego dymu. Morawianie rozbiegli się próbując otoczyć przeciwnika, jednak Rogan zmienił się w czarną smugę, nieomal niedostrzegalną ludzkim okiem, zostawiając po sobie krwawy i ognisty powidok. Drugi Morawianin poleciał w chaszcze z gardłem przeciętym aż do kręgosłupa, trzeci padł na ziemię z nogą odciętą w biodrze. Kolejny zbrojny rzucił się do ucieczki, ale naprzeciw niego wyrósł drugi czarny cień, który brutalnie powalił go na ziemię. Okropny krzyk umilkł, gdy pękły kręgi szyi ofiary.

Zabójcza smuga zatrzymała się, na powrót stała się Roganem. Klinga jego miecza pozostała czysta – uderzyła tak szybko, że nie zdążyła się na niej zatrzymać ani jedna kropla krwi. Vlczan był czujny, choć jego twarz wykrzywił grymas strachu. Gdyby nie widział tego na własne oczy, nigdy nie uwierzyłby, że ktokolwiek może poruszać się tak szybko. Wiedział, że czarownik nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, ale jego przemiana w dzikiego zabójcę, natychmiast złamała całą jego odwagę.

– Co się dzieje, Vlczan? – wycodził czarownik przez wyszczerzone zęby. – Przeszła ci ochota na zabijanie?

– Twoje imię będzie w dorzeczu Morawy przekłute na zawsze. – zachrypiął Vlczan. – Mojmir urządzi na ciebie nagonkę jak na dzikiego zwierza...

Otepiali ze strachu nie spostrzegli, że za nim podniosła się postać, o której całkiem zapomniał. Jeszcze niczego nie rozumiejąc, zmrużył oczy, kiedy Rogan opuścił miecz. A kiedy się spostrzegł, było już stanowczo za późno.

Królowa rusalek skoczyła na niego jak zraniony drapieжник, schwyciła go za włosy, błyskawicznie pochylała mu głowę do tyłu i zanurzyła zęby w gardle. Vlczan wrzasnął. Diva szarpnęła głową i wyrwała z gardła mężczyzny kawał ciała. Krew z przerwanej tętnicy wystrzyknęła aż do korony dębu. Mężczyzna, wrzeszcząc, strząsnął napastniczkę, upuścił topór i zacisnął palce na ranie. Zaczął uciekać, ale po kilku krokach załamały się pod nim kolana. Tarzał się po ziemi, charczał ohydnie, wierzgał nogami. Rogan i Goryvlad obserwowali go, nawet nie drgnąwszy, a oczy mieli zimne jak lód. Trwało dłuższą chwilę, nim mężczyzna ucichł, a skurcze ustały.

Czarownik odwrócił wzrok od trupa, wsunął miecz do pochwy i podszedł do leżącej Divy. Spojrzała na niego, a w jej oczach było tyle bólesci i smutku, aż ścisnęło mu się gardło. Wyciągnęła do niego rękę.

– Pomóż mi, Roganie. Szybko tracę siły. Chcę się oddać w ręce Moreny w tym samym miejscu, gdzie Żywa tchnęła we mnie życie.

Rogan skłonił się i podźwignął rusalkę w ramiona. Objęła go osłabiona i zmęczona, oparła głowę o jego pierś.

– Zaprowadzisz mnie do jeziora, Gorja? – poprosił czarownik wilka.

– *Chodź za mną, braciszku.*

Kroczyli ciemnym tunelem lasu. Drzewa jakby im ustępowały z drogi, a szum wiatru w koronach brzmiał jak daleki, żalobny śpiew. Po jakimś czasie z mroku przed nimi wyłoniło się migotliwe, niebieskie światło. Zatrzymali się na brzegu jeziora. Wciąż żarzyło się cudownie i promieniowało czarodziejską siłą.

Diva ciężko westchnęła, spojrzała Roganowi w oczy i z trudem się zaśmiała.

– Udało się... Zwyciężyliśmy... Ani jeden z nich nie dotarł do świętego jeziora, nieprawdaż?

Czarownik pokręcił głową i spróbował odwzajemnić jej uśmiech.

– Jeszcze nie podziękowałam ci za dzisiejszą noc, władco Ognia... Wielu zagubionych śmiertelników wzięliśmy do tańca, ale żaden nam nie dał tyle siły co ty. Naprawdę jesteś synem bogów. A teraz... Teraz zwróć mnie świętej wodzie, proszę.

Czarownik wszedł ostrożnie po śliskich kamieniach do jeziora. Dno było strome, po kilku krokach woda sięgała mu już do piersi. Zdawało mu się, że ciecz ożyła, a przedziwne prądy obmywają mu ciało, jakby go badawczo dotykając. Diva wyciągnęła rękę i cedziła wodę przez palce. Na jej twarz wrócił spokój.

– Słyszę już szept bogini śmierci – powiedziała słabym głosem i znowu spojrzała na Rogana. – Pocałuj mnie, nim się pożegnamy.

W milczeniu zbliżył usta do jej zakrwawionych warg. Diva ostatnimi siłami przytuliła się do niego, wplotła palce w jego włosy i w pocałunku oddała mu swoje ostatnie tchnienie. Nagie, poranione ciało zwiotczało w objęciach Rogana. Rozejrzał się. Na brzegu zobaczył rozmazaną, ale przecież dobrze znaną postać. Szczupła czarnowłosa uśmiechnęła się do niego i rozłożyła ręce. Z leśnej gęstwiny wynurzyły się dziesiątki drobnych niebieskich światełek, które garnęły się ku niej jak zagubione dzieci do matki.

Rogan położył królową rusałek na wodzie i patrzył, jak powoli opada na dno jeziora. Falujące włosy zakryły jej twarz. Czarownik odwrócił się i wrócił na brzeg. Goryvlad pochylił łeb, a potem doniośle zawył z żalu. A potem jezioro przygasło, zgęstniało i Diva zniknęła im z oczu. Niebieska poświata nagle zmieniła swój odcień w sytą czerwień. Goryvlad zdumiony węszył w powietrzu.

– *Krew! Woda w jeziorze zamieniła się w krew!*

– Serce lasu krwawi – powiedział cicho Rogan.

Zaczerwieniły się okoliczne potoki i krew wypełniła koryta wszystkich strumieni w lesie, jakby to były żyły i tętnice żywej istoty. Prokuj i jego towarzysze nie mogli uwierzyć własnym oczom, kiedy potok, otaczający obóz drwali, wypełnił się czerwiecią. Nawet sama rzeka Morawa spłynęła krwią, a ludzie w jej dorzeczu padali na kolana, wzywając imiona starych bogów. Książę Mojmir spoglądał na to z nowopowstałej wieży dworu. Nie mógł wymówić ani słowa, tylko usta zacisnął w linię cienką i ostrą, niczym klinga miecza. Wiedział, że stało się coś złego i nie mógł pozbyć się uczucia, że on sam jest temu winien. Odwrócił się, zszedł na dół i nakazał napocząć baryłkę z drogim, greckim winem. Czekają go kilka złych nocy na granicy snu i czuwania.

Rogan i Goryvlad długo stali na brzegu jeziora. Kiedy cud przeminął i woda się oczyściła, ciała Divy już tam nie było. Razem z nim zniknęła również magiczna poświata. Serce lasu zabiło po raz ostatni i czary rusałek zniknęły na zawsze.